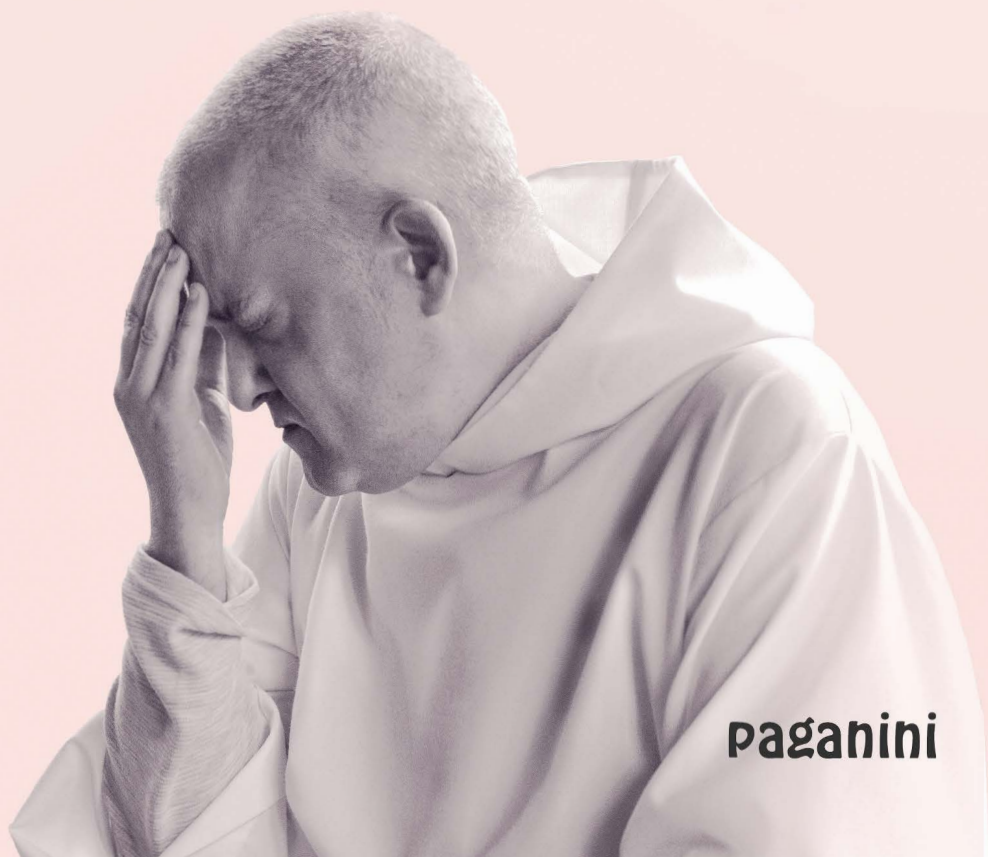


# OCALENIE



ROZMOWA Z  
*o. Augustynem Pelanowskim*



**paganini**



# OCALENIE

*rozmowa z  
o. Augustynem Pelanowskim*

Zdjęcia opublikowane dzięki uprzejmości bliskich  
ojca Augustyna Pelanowskiego

**paganini**





z o. AUGUSTYNEM PELANOWSKIM

rozmawiają

Klara i Tomasz Olszewscy



## O TEJ ROZMOWIE

Dlaczego w ogóle zdecydowałem się podjąć próbę odnalezienia „zaginionego zakonnika”, którego słucha prawie połowa katolików w Polsce? Dlaczego wraz z moją żoną spakowaliśmy pewnego dnia do naszego auta dyktafon oraz stos kartek z pytaniami i pojechaliśmy zobaczyć na własne oczy Ojca, co do którego losów snuje przypuszczenia i tajemnicze historie spora część wiernych Kościoła?

Dlatego właśnie, że pytań jest mnóstwo, a tych, którzy chcieliby na nie odpowiedzieć – prawie nikogo. Pewien teolog powiedział mi kiedyś, że wierni – świeccy, nie muszą znać Katechizmu Kościoła Katolickiego, nie muszą znać dogmatów, mają W WIERZE się poruszać, żyć, wychowywać swe potomstwo, a w razie wątpliwości MAJĄ PASTERZY – księży, kapłanów, którzy ich poprowadzą. Nie na darmo Jezus porównywał nas do owiec. Owce są głupawe, nawet gdy są chore czy wymagają strzyżenia, pasterz musi je przytrzymać na siłę, choć wierzgają, bo one nie rozumieją, że to dla ich dobra. No ale czy ktoś nas na siłę przytrzyma i nas przystrzyże, wyleczy? Mamy w Kościele czas „róbta, co

hceta, tylko nie zaśmiecajta planety”... Nadto owce reagują tylko na głos swego pana. Bezdyskusyjnie. Więc czyżby głosu Pana nie było słycać w ustach pasterzy, jeśli owce rozpraszają się i nie wiedzą, dokąd iść? Czyżby pasterze nie potrafili tak przemawiać w imieniu Pana, że owce szukają głosu Pana w Internecie, wynajdują nagrania sprzed 10 lat jakiegoś zakonnika, który teraz nie wiadomo, gdzie się podziewa, bo w Jego głoszeniu jeszcze słycać Głos Pana?

Jakich to czasów doczekaliśmy, że sami musimy wertować Katechizm Kościoła Katolickiego, żeby sprawdzać czy nie powariowaliśmy, słuchając biskupów zza Odry? I dlaczego nasi biskupi w żaden sposób nie zajmują stanowiska, gdy łódź Kościoła chybotze się i woda wlewa się za burzę? Co to za czas, że jedni organizują nabożeństwa ekumeniczne pełne happeningów, oklasków i tańców, a inni zaciągają na siebie dawne kroje ornatów i wracają do sprawowania Eucharystii tyłem do wiernych. Co z nami? Zwykłymi parafianami, którzy martwią się o przyszłość swoich dzieci, i nie mówię tu o mieszkaniach dla nich albo studiach za granicą. Martwię się, jak oni w Kościele mają zachować czystą wiarę? Czy w ogóle takie pojęcie ma jeszcze rację bytu? Potrzeba nam, Boże, autorytetu. Jakże tęsknię za Janem Pawłem II, który będąc tam daleko, w Rzymie, swą modlitwą, swymi wówczas oczywistymi, krótkimi sentencjami, podtrzymywał Polaków na duchu. Jak bardzo chcę, by Polska miała kolejnego księdza Popiełuszkę, nie w sensie losu, który Go spotkał, lecz odwagi. Albo kardynała Wyszyńskiego? Patrzą na



Asię Bibi, na Mary Wagner i nie jestem pewien, czy miałbym odwagę być jak one. Benedykt XVI nie bez powodu w swym ostatnim liście podkreślał rolę męczeństwa. Chciałbym mieć tę odwagę, ale wiem, że do tego potrzeba nam łaski od Boga ale również ojców duchowych, którzy pokażą nam głupim owcom, świadectwo swego męstwa w wierze, że Chrystus jest dla nich większą wartością niż poklepywanie po plecach wpływowych parafian albo nie wiem kogo jeszcze.

*Tomasz Olszewski*

14 sierpnia 2019

## i jeszcze kilka słów

Siedzę nad tekstem – spisaną rozmową – miał to być zwyczajny dialog o życiu, o tym co się dzieje z ojcem Augustynem, gdy nagle zniknął jakby zapadł się pod ziemię. Kierowała mną chęć ocalenia jakiejś tajemniczej przeszłości, która mogłaby bezpowrotnie zostać utracona. Ponadto ta aura niedopowiedzeń, porozumiewawczych spojrzeń, gdy pada nazwisko: Pelanowski. Kto to jest i co takiego zrobił,

że mimo olbrzymich sukcesów na polu ewangelizacji zniknął z dnia na dzień?

Czym się stała ta rozmowa, w co się przerodziła, przeczytasz... Pytam sama siebie, czy powinna ujrzeć światło dzienne, wszak treści, jakie zawiera, nie należą do najłatwiejszych. Jak zresztą większość publikacji ojca Augustyna – to wymagająca lektura, dla szaleńców, którzy są bardzo zdeteminowani, by poznać Boga i samych siebie. Ale książka, którą masz w ręku jest, nazwijmy rzeczy po imieniu, arcytrudna... Nie ze względu na język, bynajmniej...

Jest to rozmowa do szpiku kości prawdziwa, jak do szpiku kości niektórzy są zepsuci, a prawda nie zawsze jest słodka, więc nie wszyscy ją przyjmą. Niemiły smak prawdy doczekał się nawet w naszym języku idiomu: gorzka prawda. Ta książka mogłaby mieć równie dobrze taki tytuł, byłby tak samo dobry.

Trudność tej książki polega na tym, że nie jest możliwe, aby o niej zapomnieć, aby ją pominąć, by nie zobowiązać siebie osobiście do zajęcia stanowiska wobec tego, o czym mówi ojciec Augustyn. Paradoksalnie ten ciężar pozostawia Cię z Bogiem w sytuacji sam na sam. Już tylko On może Ci dać odpowiedzi. Nie otrzymasz tu uniesień typu euforia uwielbienia, co też jest ważne, wiem o tym. Po lekturze tych treści stajesz na Golgocie z tym, od czego uciekasz – z doszczętnie zmiażdżonym Bogiem, zmiażdżonym i poranionym na śmierć. I masz opcję bycia Marią Magdaleną, świętym Janem albo nie daj Boże żołnierzem rzucającym los

o szatę Chrystusa bądź Judaszem – tym, kto chce coś na tej bezlitosnej śmierci ugrać dla siebie.

Idąc na tę rozmowę towarzyszyło nam przekonanie, że jesteśmy jakimiś figurami, głosem ludu, gdyż pytania do i o ojca Augustyna pojawiają się co rusz w różnych rozmowach – nas zwykłych wiernych z piątej lub dwunastej ławki od końca, którzy patrzą z zaniepokojeniem na sytuację w naszym domu – naszej Matce – Świętym Kościele Katolickim. Odbijamy się od zachowawczych i politycznie poprawnych odpowiedzi, które można sprowadzić do stwierdzenia: „tak, tak... (zamyślenie/pauza) – trzeba się modlić za Kościół”. Wiadoma sprawa! Wiemy, że trzeba, ale brak nam przywódców. Jeśli dwaj biskupi na równie ważnych stanowiskach potrafią głosić sprzeczne ze sobą nauki – to komu, my świeccy, mamy być posłuszni?

Poznaliśmy co najmniej kilkanaście osób, które nawróciły się słuchając ojca Augustyna, a często nie znając Go osobiście. Ze zdumieniem odkryliśmy, że nawet takie projekty jak piosenki naszego późnego dzieciństwa śpiewane przez Arkę Noego, 2Tm2,3 czy niedawne projekty *Panny Wyklęte* lub *Proroctwo*, wszystko to nosi ślad obecności modlitwy tego kapłana. Nawet niezwykle popularny internetowy kaznodzieja, ojciec Adam Szustak, jak się okazuje, także czerpał z nauczania ojca Augustyna, który nie miał (i do tej pory nie ma) swojego okienka na Facebooku i YouTube. Dopiero od kilku lat ludzie zaczęli kolekcjonować jego homilie, nagrywać je w kościołach gdzie odprawiał Msze święte. My też wielu z tych homilii wysłuchaliśmy, gdyż jest w nich coś, co dotyka

najgłębiej ukrytych obszarów serca. Intuicyjnie czuć w tym nauczaniu modlitwę i prawdę.

Jeden z kapłanów, których szanuję mawia, że ksiądz głosi najpierw do samego siebie i to u ojca Augustyna słyhać, że on odpowiada na pytania z głębin swej duszy, a że jest to prawdziwe to następnie promieniuje i przemienia także inne dusze. Dlatego chcieliśmy zapytać tego Paulina o jego życie i o to, jak to się stało, że został tak płodnym głosicielem Ewangelii. Ale że wachlarz pytań, które zanieśliśmy w swych sercach, był dużo większy, powstała rozmowa. Rozmowa długa jak rzeka, ożywiająca jak strumienie i rwąca jak potok. Przede wszystkim rwąca... na strzępy rwąca wygodne koryta myślenia, w którym łatwo nam trwać i nie widzieć. Albo, co jeszcze gorsze, udawać, że nie widzimy. Ta rozmowa zmusza do decyzji: albo... albo. Dla każdego to „albo” będzie czymś innym, ale będzie na pewno, to obiecuję. Niezależnie więc, na ile jesteśmy gotowi, by tę rzekę przepuścić przez swoje wnętrza, ostrzegam, że nie będzie to smaczny drink z palemką odcinający od rzeczywistości. Zamknijmy się zatem po lekturze na adoracji Najświętszego Sakramentu, z różańcami w rękę i powierzmy Panu swe troski, On wszystko nam wyjaśni, nawet to, czego od razu nie będziemy w stanie przetrwać. Wierz w to i ufam Ci, Jezu.

*Klara Olszewska*

15 sierpnia 2019

# KORZENIE

Ojcie Augustynie, niełatwo Cię znaleźć, ale szczęśliwie udało się... Spotykamy się z Tobą przynosząc pytania, które nurtują wielu, lecz chcielibyśmy wrócić do początków, bowiem znany jest Twój głos, nauczanie, rekolekcje, ale o Tobie samym prawie nic nie wiadomo. Skąd pochodzisz, skąd pochodzi Twoja rodzina?

Oczywiście drzewo można poznać po owocach, ale i owoce świadczą o korzeniach. Moi przodkowie ze strony ojca pochodzili z Włoch – łatwo rozpoznać pochodzenie mojej rodziny po mojej twarzy; twarz ma „wyraz”, nawet gdy jest to twarz niemego. Nie wiem wszystkiego o mojej rodzinie, gdyż jak w każdej rodzinie są fakty przekazywane z dumą i sekrety ukrywane ze wstydem. Są portrety Doriana Graya na pełnym pajęczyn strychu i lorda Byrona namalowanego w stroju albańskim eksponowane w holu reprezentacyjnym.

Tak było i w rodowodzie Jezusa: są tam przecież trzej niezapisani z imienia królowie i jedynie pięć kobiet wśród wymienionych aż czterdziestu dwóch pokoleń.

W drugiej połowie XVIII wieku król Stanisław August Poniatowski sprowadził antenatów mojego ojca w okolice Miedzianej Góry w województwie świętokrzyskim, gdzie była kopalnia miedzi. Poniatowskiego otaczało wielu Włochów, tak znamienitych jak Canaletto albo Bacciarelli, ale i nieznanymi lub zapomnianymi. Modne było wówczas bycie mecenasem, czyli człowiekiem, który wspiera artystów, popiera rozwój głównych gałęzi gospodarki kraju, umożliwia literatom rozwój. Zatem dba o rozwój wszelkiej działalności w kraju począwszy od artystycznej, a skończywszy na przemysłowej. Być może ostatni król Polski był mecenasem, by jakoś rekompensować na innych polach to, co miał na sumieniu? Nie tylko wspierał artystów czy poetów, ale także interesował się alchemią, chemią, literaturą, historią i geologią, geografiami, a chcąc podnieść Rzeczpospolitą z zapaści finansowej, uruchomił dwie narodowe mennice już w 1765 roku, w Krakowie i Warszawie. Już wtedy, w Rzeczpospolitej znajdowały się w obiegu fałszywe monety, wprowadzane przez kraje ościenne, których wywiady dobrze wiedziały, jak ten „zdewaluowany” w Europie kraj zasypać fałszywą monetą.

Działo się tak właściwie od początku XVIII wieku. Zamiast kupować srebro, złoto czy nawet miedź u sąsiadów i bić z nich monety, Poniatowski zarządził powołanie krajowych mennic, które ufundował, a do tego były potrzebne

własne, narodowe kopalnie. Już w 1764 roku Stanisław August zainicjował wydobywanie srebra w Olkuszu, a cztery lata później, w 1768 roku, jeszcze przed konfederacją barską, do Miedzianej Góry właśnie został sprowadzony Giovanni Pella, człowiek o zdolnościach artystycznych, medalier z północnych Włoch. Zawodowo miał zająć się produkcją monet o pięknym artystycznym kształcie. Był więc „wyklepywaczem monet”, jak to pisał Jeremiasz, co stało się tematem pewnej mojej medytacji<sup>1</sup>.

I tak rodzina o włoskich korzeniach i wyraźnie plastycznych zdolnościach, sprowadzona zapewne bezpośrednio przez Komisję Kruszcową, która organizowała poszukiwania i eksploatację złóż górniczych w Rzeczypospolitej, znalazła się pod samym Świętym Krzyżem, a ja jestem zapisanym, w siódmym pokoleniu, potomkiem tamtego artysty-medaliera albo pracownika mennicy. Kiedy myślę, wcale nie bez odpowiedzialności katolickiej i kapłańskiej: pracownik mennicy, który miał za zadanie podnieść wartość kruszcu i zaradzić fałszywym monetom, jakie zalewały kraj. Hm, hm, hm, stwierdzam, że to zobowiązujący korzeń genealogiczny! Prawda? W czasie swego niedługiego istnienia Komisja Kruszcowa (1782–1787) zajmowała się szczególnie kopalniami miedzi w Miedzianej Górze i Niewachlowie pod Kielcami, a to moje strony rodzinne. Jej prezesem był między innymi

---

<sup>1</sup> Medytację można odsłuchać na stronie <http://www.wydawnictwopaganini.pl/posluchaj-o-pelanowskiego/> (przyp. red).

Hiacynt Małachowski – *nota bene* również Małachowscy są skoligaceni z przodkami rodziny mojej prababci.

Ostrowiec Świętokrzyski, z którego bezpośrednio pochodzę, to miasto o bardzo starożytnej tradycji metalurgicznej, sięgającej swymi początkami neolitu. Minerwały, między innymi miedź, ale też rudy żelaza były w tym regionie wydobywane od dawna i dlatego w moim mieście istniała huta, działająca od drugiej dekady XIX wieku. Otoczenie pełne pieców hutniczych, wielkich temperatur daje powody do duchowych przemyśleń o przemianie tego, co jest brudne, co zostało wydobyte z głębi i co zostało zmieszane, w coś, co jest lśniące i nie jest fałszywe.

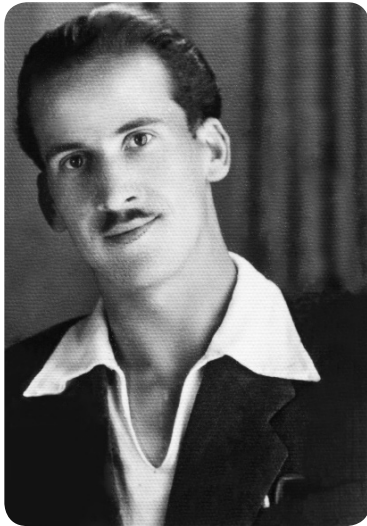
Z tej części rodziny Pellów, która pozostała we Włoszech, pochodzi kilku bardzo ciekawych ludzi, choć oczywiście tych nieciekawych zawsze było więcej. Pod koniec XIX wieku urodził się Giuseppe Pella, który w rządzie prezydenta Alcide Amedeo De Gasperiego (*nota bene* kandydata na ołtarze), był aktywnym, chrześcijańskim politykiem. W rządzie De Gasperiego, Giuseppe Pella zajmował się sprawami zagranicznymi i budżetem – dbał o to, by pieniądze miały właściwą wartość, a kraj nie był zalewany fałszywkami. Zbieg okoliczności? Nie uległ też presji rządów Tito, który groził zajęciem Triestu po wojnie i był gotowy wysłać wojsko, by komuniści nie zgarnęli okręgu Triestu.

W tej rodzinie byli zarówno bohaterowie jak i tchórze, ludzie wierzący jak i więcej niż niemoralni. Tak jak to bywa w każdej rodzinie. Jedni ratowali ludzi, inni ich ścigali. Łatwo



się przyznać do tego, że mój ojciec czy jego brat byli w podziemiu antykomunistycznym, trudniej do tego, że ich stryjo-  
wie w tym samym czasie byli urzędnikami UB.

Rodzina ojca matki, czyli dziadka Piotra Andryka, pochodziła z okolic Ostroga na Ukrainie, gdzie miała swoje gniazdo rodzinne już w XVIII wieku. Nazwisko to ma pochodzenie jak najbardziej ukraińskie i etymologicznie ma związek z jakimś protoplastą o imieniu Andriej – zdrobniale i po ukraińsku: Andriejko. Rodzina czuła i uważała się za Polaków, więc w czasie zawieruch wojennych na Kresach w XIX wieku utraciła swoje majątki. W 1863 roku jeden z moich przodków jako powstaniec, za przewożenie broni do oddziałów powstańczych został żywcem wkopany w mrowisko przez carskich kozaków. Inny z krewnych, ksiądz Piotr Paweł Andryka, w kwietniu 1939 roku, mianowany został kapelanem rezerwy Wojska Polskiego, a zginął w Gułagu, bo chciał... dalej walczyć, a nie poddać się. Ta rodzina była bardzo pobożna, katolicka. Na przykład matka mojego dziadka Piotra Andryka – oczywiście nie tego samego co wyżej wspomniany – Franciszka, która zmarła w 1943 roku, codziennie odmawiała brewiarz tercjarski na własnym klęczniku w kościele oraz cały różaniec. Podobnie zresztą jak inni członkowie tej rodziny. Brat dziadka, Paweł Andryka walczył pod Falaise, Chambois, a wcześniej zahaczył o Archangielsk w przymusowej wywózce po 1939 roku. Potem był oczywiście Anders, Bliski Wschód, D-Day i powrót do Ludowej Polski oraz „nagroda” w postaci rocznej odsiadki w więzieniu za to,



Ojciec, Włodzimierz Pelanowski

że walczył o Polskę w dywizji generała Maczka, a nie pod „gienerałem” Świerczewskim...

Matka Anna, kruczowłosa i czarnooka dziewczyna, często w dzieciństwie, w czasie okupacji, przygotowywała kolacje ze smażonej kiełbasy „Ponuremu” – Janowi Piwnikowi. W domu jej rodziców często bywali partyzanci w czasie zgrupowań albo zimowych kwater. Dziadkowie mieli sklep, więc po cichu zaopatrywali partyzantów AK w prowiant. W domu jej rodziców miały miejsce sztabowe decyzje i wiele innych ważnych faktów, o których zapomina historia, ale nie Bóg.

Moja rodzina nie tylko miała swoje piękne karty, ale i mroczne, tragiczne. Sądzę jednak, że lepiej o nich nie mówić, nie dlatego, że o zmarłych źle się nie mówi, ale dlatego, że niektóre fakty z życia zmarłych mogą zaszkodzić jeszcze żywym.

Ojciec mój Włodzimierz Pella (nazwisko zostało spolszczone na Pela, a w 1971 roku na Pelanowski, dla zmylenia władz komunistycznych) i Anna Andryka poznali się w 1953 roku i po dwóch tygodniach się pobrali. Nie było szans na inną decyzję i to nie dlatego że „wcześniej pojawiło się dziecko w łonie niż zapowiedź na ambonie”, ale dlatego, że bardzo się pokochali. To właśnie wtedy mój ojciec wyszedł z więzienia po amnestii, jaka uwolniła tysiące żołnierzy wyklętych w 1953 roku. Za udział w walce zbrojnej przeciw reżimowi komunistycznemu dostał wyrok 40 lat więzienia i dopasowywał się do roli widma w kazamatach Kielc i Rawicza oraz ciężko pracował w kopalni w Jastrzębiu.



Matka, Anna Pelanowska z d. Andryka

Potem była inwigilacja, dręczenie, rozpijanie ojca, permanentny stres. Ten, kto jest wnukiem lub dzieckiem żołnierzy wyklętych, wie, co znaczy przekłete życie przez dziesiątki lat. Nie będę tego tłumaczył szerzej, zostawiam to historykom i Sądowi Ostatecznemu – bo na pewno nie trybunałowi w Hadze. Właściwie, jak się później dowiedziałem, nie byłoby ani mnie, ani moich sióstr na tym świecie, ponieważ w chwili okrążenia domu na Stawkach (na przedmieściach Ostrowca) przez KBW w 1947 roku, ojciec i jego brat nie chcąc iść do więzienia, zastanawiali się nad odebraniem sobie życia! Mój ojciec zdecydował się na rosyjską ruletkę... I mimo, że w bębnie brakowało tylko jednego naboju, a iglica uderzyła nabój, ten okazał się niewypałem. Zaskoczenie było chyba wielkie, gdy usłyszał suchy trzask w komorze lufy zamiast wybuchu pocisku. Jestem więc „owocem niewypału”, trochę tak mogę powiedzieć o sobie. Dzięki niewypałowi, 16 lat później począłem się pod sercem matki, a gdy się urodziłem, ojciec miał akurat 33 lata.

W 1989 roku po pozornym uwolnieniu się z pęt komunizmu, założono Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej – ojciec został zweryfikowany i od tej pory publicznie mógł się przyznawać do podziemnej przeszłości. W czasie rozprawy weryfikacyjnej zdarzył się incydent – ojciec publicznie sprzeciwił się wpisania na listę Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej (ŚZŻAK) człowieka, który dopuścił się gwałtu – zapadło mi to w pamięć.

Przypomniało mi się to akurat w chwili, gdy rozważałem słowo Boże o tym, co się stało w Gibe'a (zob. Sdz 19, 11-30). Medytacja mówi przecież o gwałcie na kobiecie i jej poćwiartowaniu, co w sensie symbolicznym można odnieść do ćwiartowania i gwałcenia ciała Kościoła przez herezje, korupcje, zbrocenia i to wszystko, co teraz ma miejsce. Wtedy przypomniałem sobie sprzeciw mojego ojca... Mój sprzeciw na bezczeszczenie Kościoła ma więc swoje źródło w jego sprzeciwie. Takie postawy przodków, ojców wpływają na budowę upartych zachowań potomstwa. I choćby nawet wszyscy przymykali oczy na to, co się działo i dzieje z Kościołem, to ja będę o tym mówił, nawet jeśli miałbym przez to ponieść śmierć, tak jak to się zdarzyło niektórym kapłanom. Pomyślcie tylko chwilę... Ksiądz Popiełuszko nie dożył nawet kwadratury koła w Magdalence, a ksiądz Tischner został figurką przylepioną do „Solidarności”, robił karierę i nikt go nie tknął nawet palcem. Kto dziś robi karierę w Kościele, a kto musi się ukrywać?

Zadaję sobie pytanie: czy mnie ktoś zabije? Wystarczy tylko pomyśleć komu jestem niewygodny, a będziecie wiedzieli, kto wyśle tych, którzy mi pomogą dostać się do Królestwa Niebieskiego. Oto chyba najkrótsza notka genealogiczna o rodzinach mojej matki i ojca, zaledwie szkic. Jedno jest pewne, najważniejszy etap ich życia przebiegał w komunizmie. W nas, dzieciach tamtych rodziców, szczególnie tych wyklętych przez partię, wytworzyło się obronne zachowanie, by w każdej rozmowie z ludźmi obcymi, spoza kręgów

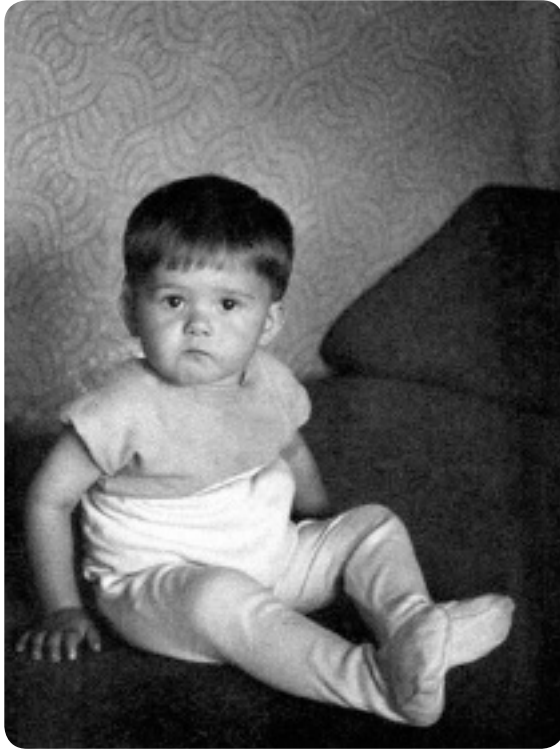
zaufanych ludzi, starać się nie zapominać, iż postrzegają nas jak mięso do pożarcia, nawet jeśli byliby wegetarianami.

**Jeśli dobrze zapamiętaliśmy, urodziłeś się, Ojcze, w 1963 roku. Jakie były okoliczności Twoich narodzin?**

Tak. 23 stycznia 1831 roku Belgia zmieniła paski na fladze z poziomych na pionowe... a ja się urodziłem 23 stycznia 1963 roku. Czy mają związek zbieżności dat zamachów na Lincolna i Kennedy'ego? To nie ma znaczenia, nie o takie skojarzenia chodzi, które przygnębiają albo podniecają, ale o takie, które wzmacniają albo przynoszą pokój.

Bóg każe nam kojarzyć podobieństwa w Biblii, które nas uzdrawiają i przynoszą pokój. Na przykład ta scena Ewangelii – ognisko, na którym Jezus ułożył rybę, oraz ognisko, przy którym Piotr wyparł się Jezusa, co było traumą dla Piotra (zresztą w języku greckim mamy w tych miejscach podobne określenia). To szatan narzuca nam skojarzenia, które nas przerażają albo grzesznie podniecają. Dlatego właśnie niezbędne jest dla nas *diakrisis*, czyli rozeznawanie duchów, co związane jest z selekcją skojarzeń, myśli, uczuć, narzucających się zbieżności, dziwnych powiązań, uderzających podobieństw. Jedne pochodzą od Boga, inne – od złego.

23 stycznia 1963 roku urodziłem się i mogę oczywiście skoncentrować się na pewnych okolicznościach przykrych i je rozpamiętywać żałośnie albo skoncentrować się na zbawczych



Piotruś Pelanowski